

Mimo paniki na giełdzie, USA zbliża się do wojny przeciwko Iranowi

Iwo Cyprian Pogonowski
www.pogonowski.com.

W przeszłości była cicha kooperacja USA z korpusem gwardii rewolucyjnej Iranu w Bośni i w Afganistanie. Kooperacja ta kończy się chwilą decyzji Waszyngtonu, żeby oficjalnie określić korpus irańskiej gwardii rewolucyjnej, jako organizację terrorystyczną, mimo tego, że gwardia ta jest oficjalną częścią sił zbrojnych suwerennego państwa, Iranu. Po ostatecznym dekrete prezydenta Bush'a w tej sprawie, który to dekret podobno jest w stadium przygotowania do podpisu, USA może zaspokoić żądania Izraela i grupy nacisku przemysłu naftowego i całego kompleksu wojskowo-zbrojeniowo-sjonistycznego i zaatakować Iran, być może w nadziei na powolną wyniszczającą Iran wojnę.

Wygląda na to że taka „nieintensywna” wojna z Iranem nie jest prawdopodobna, zwłaszcza w ramach mgliście zdefiniowanej globalnej „wojny przeciwko terrorowi,” przy jednoczesnym w celu krzewienia niby demokracji na świecie. Na prawdę celem jest dominowanie świata przez imperium globalne, sterowane przez lobby Izraela i pragnące zdobycia światowych zasobów energetycznych i potrzebujące zbrojeń jako ekonomicznej siły napędowej.

Konfrontacja USA z Iranem może mieć początek w Iraku, mimo tego, że New York Times chce określić gesty przeciwko Iranowi, jako naiwne i na pokaz, lub jako część prób „ratowania twarzy” przez Waszyngton, przy końcu nieudanej kadencji Bush'a. Niestety rząd Bush'a jest manipulowany przez sjonistów przeciwko Teheranowi, przyrównywanemu do Al-Qaidy przez dr. Condoleesę Rice, w celu nadania rządowi Iranu charakteru państwa przestępczego.

Tymczasem sprawa jest poważna z wielu względów i grozi konsekwencjami trudnymi do przewidziania, tak na krótką jak i na daleką metę. Dzieje się to w bardzo nie wygodnej dla USA chwili. Na przykład, jakiegokolwiek próby ograniczenia swobody ruchów okrętów pod flagą Iranu w Zatoce Perskiej, może szybko doprowadzić do otwartej konfrontacji zbrojnej.

Być może lobby Izraela i inne grupy nacisku doszły do przekonania, że pod koniec kadencji Busha nadszedł moment okazji do ataku na Iran „teraz albo nigdy.” Prawdopodobnie atak taki rozpocząłby się od uderzenia w elitarne siły armii irańskiej, czyli w instalacje gwardii rewolucyjnej oraz w instalacje nuklearne. Tak sytuację oceniają analitycy w Teheranie i uważają, że zwolennicy pertraktacji USA z Iranem przegrali w Waszyngtonie, w grze politycznej przeciwko neokonserwatystom-sjonistom.

Ciekawe jest, że USA nigdy oficjalnie nie określiło ani KGB, tajnej policji sowieckiej, ani Czerwonej Armii, jako terrorystyczne organizacje. Tak więc gra przeciwko Iranowi nie jest bardzo podobna do Zimnej Wojny, ale jest niemniej niebezpieczna. Jest nadzieja, że neokonserwatyści czyli tak zwane „tchórzliwe jastrzębie” („chicken hawks”) nie będą mieli decydującego głosu i nie rozpętają wojny przeciwko Iranowi jako jeszcze jednego „ataku zapobiegawczego” zaplanowanego przez „dla dobra Izraela.”

Teoretycznie, Iran może wszcząć międzynarodową debatę, co do nielegalności polityki USA wobec Iranu, oraz gwałcenia układu podpisanego w Algierze w 1981 roku, w którym to układzie, rząd USA zobowiązał się nie wtrącać się do wewnętrznych spraw Iranu. Tymczasem jednak z chwilą dekretu Bush'a potwierdzającego określenie gwardii rewolucyjnej jako organizacji terrorystycznej, jakiegokolwiek reprezentacja Iranu przy ONZ, może być aresztowana, jeżeli członkowie jej byliby oskarżeni, że są weteranami irańskiej gwardii rewolucyjnej, włącznie z prezydentem Iranu Ahmadinedżadem.

Być może, rząd Busha otwiera skrzynię Pandory pełną niepożądanych konsekwencji o wiele gorszych niż zamierzono w Waszyngtonie. Nawet ekstremiści

Pogonowski - Iran to page 21

Wiadomości Polonijne

Lewactwo w odwrocie!

Profesor Bogusław Wolniewicz

Ostatnia ofensywa lewactwa na Radio Maryja, lewactwa światowego i krajowego, skończyła się, jak wiemy, ich sromotną klęską. Już myśleli, że tym razem wygra, że ta zniechęcona przez nich tuba, ten niezależny od nich głos, zostanie nareszcie zatkana i będą w naszych mediach rządzić niepodzielnie, bo tak sobie libertyni wyobrażają wolność słowa - jako wolność dla nich, a dla innych knebel. Ten knebel mieli już w pogotowiu przygotowany, tylko go założyć. A tu pokrzyżowano im szyki. Te szyki pokrzyżował im Kościół.

Nasz Episkopat, mimo że tak go usilnie namawiali i zachęcali, nie przyłączył się do nagonki, a zakon redemptorystów zbadał sprawę, powołał do tego specjalny zespół i obejrzał ją sobie nie tylko od tej strony, którą lewacy podsuwali, tylko obejrzał ją sobie, powiedzmy to obrazowo, dookoła. Po obejrzeniu sprawy swoim oświadczeniem sprzed tygodnia całą nagonkę przeciął. I sprawa została zamknięta - causa finita.

Tego się nie spodziewali. Nie można się więc nawet im dziwić, że są rozczarowani i wściekli. To rozczarowanie i wściekłość są tak wielkie, że nawet tego nie potrafią ukryć, chociaż ze względów taktycznych powinni.

Donos Jastruna

Przykładem tej niepohamowanej wściekłości jest właśnie „Newsweek” i wypowiedź na ostatniej stronie niejakiego Tomasza Jastruna, który kiedyś pisywał pod pseudonimem Smecz. Otóż u Jastruna najpierw idą płacziwe żale przegranych. Jastrun pisze: „Zgodnie z przewidywaniami realistów cichnie burza nad Radiem Maryja. Naiwni, którzy myśleli, że pękł wrzód. Będziemy współistnieć z Ojcem Dyrektorem jeszcze zapewne kilka lat, do następnej, tym razem ostatecznej katastrofy”. A potem po tych żalach płacziwych zaczyna się podgryzanie, czyli przygotowywanie wymarzonej ostatecznej katastrofy. Myśleli, że już jest, a tu taki zawód. Jastrun pisze dalej: Można by od biedy przyniósł oczy na media Ojca Dyrektora, gdyby nie okruszki. Jeśli te okruszki się powiększą, widać, że zbudowano z nich sowiecki gułag i komory gazowe. „Co martwi - pisze Jastrun - to, że więcej jest tych okruszek u nas niż np. w Niemczech”.

A więc co tu mamy? Następny nowy donosik, że w Radiu Maryja szykują już komory gazowe. Ten donosik poszedł w świat do jakiejś centrali, nie wiem, w Los Angeles czy gdzie ona się mieści. W Radiu Maryja szykują komory gazowe, wiadomo dla kogo - taki sygnał poszedł w świat. Poszedł też sygnał uspokajający do Niemców, tak korzystnie przez pana Jastruna porównywanych z Polakami, niby że go tak martwi, że więcej jest tych okruszek na komory gazowe niż w Niemczech. A szefowie Jastruna przecież są Niemcami, chyba to zauważą i docenią, bo przecież polskojęzyczny „Newsweek” to jest pismo niepolskie i nawet nieamerykańskie, jak sugerowałaby nazwa, tylko niemieckie. A więc jak mówi lud polski - szafa gra!

Świadoma prowokacja

Wszystko to, jakkolwiek okropne, jest w normie pana Jastruna i podobnych mu donosicieli. Nie byłoby nawet powodu, żeby tym zawracać Państwu głowę, gdyby nie następny zwrot, którego on dokonuje. Zwrot ten znaczy, że zawory puściły. Skrywane przez nich rozwścieczenie porażką, jaką ponieśli, wykipiło z bulgotem złości na zewnątrz i przybrało postać napaści na pana profesora Jerzego Roberta Nowaka. Na ostatniej stronie „Newsweeka” Jastrun pisze: „Umysłowe pokraki, takie jak Jerzy Robert Nowak, czołowy ideolog medialnego imperium Rydzyskiego, istnieją wszędzie. Ale doprawdy nie ma krajów cywilizowanych, gdzie tacy ludzie mogą swoje wydaliny powielać w pismach o dużym nakładzie. Wolność słowa tak, ale nie wolność wydalania, gdzie popadnie”. A więc to „umysłowe pokraki” powielające swoje wydaliny gdzie popadnie, jak chociażby ja, Bogusław Wolniewicz, jedna z tych pokrak.

Ziomkostwa niemieckie

www.powiernictwo-polskie.pl
www.kworum.com.pl

Powiernictwo Polskie (PP) protestowało przeciwko zaplanowanej na 18 sierpnia dorocznej uroczystości niemieckich ziomkostw i organizacji wypędzonych „Dzień Stron Ojczyźnych” i zapowiedzi uczestnictwa w niej szefa Parlamentu Europejskiego Hansa-Gerta Poetteringa. - Powiernictwo Polskie w odpowiedzi na nieustające ataki propagandowo-medialne strony niemieckiej postanowiło przejść do ofensywy informacyjnej. W tym celu na teren Niemiec do najważniejszych osób i instytucji państwowych, w tym również Związków Wypędzonych wysyłamy plakat dołączony do niniejszego pisma - napisano w oświadczeniu.

Na ulotce znajdują się wizerunki Eriki Steinbach, przewodniczącej Związku Wypędzonych, żołnierza z insygniami SS na helmie, którego rysy są podobne do Steinbach, a także podobnego do niej średniowiecznego rycerza. Pod wizerunkami widnieje napis, który według PP jest parafrazą wypowiedzi Adolfa Hitlera z 29 września 1938 r. (na konferencji w Monachium, gdzie zawarto układ zezwalający Niemcom na aneksję części Czechosłowacji) i - jak napisano w oświadczeniu - doskonale wpisuje się w obecną politykę „tzw. niemieckich wypędzonych”.

Na ulotce napisano: - Pozostaje jeszcze jeden problem, który musi zostać rozwiązany i z pewnością rozwiązany będzie. Sa to nasze ostatnie roszczenia majątkowe (w wersji oryginalnej, według PP, „roszczenia terytorialne”, które postawiliśmy w Europie, ale są to żądania z których nie zrezygnujemy.

Szefowa PP, senator PiS Dorota Arciszewska powiedziała, że pomysł wysłania ulotki wynika z chęci odpowiedzi organizacjom niemieckim i przedstawienia stanowiska wobec takich imprez, które zamiast poprawiać stosunki polsko-niemieckie, pogarszają je.

- Tego typu zjazdy są platformą do totalnej krytyki wschodnich sąsiadów - dodała.

Zaznaczyła, że akcja „ulotkowa” została zorganizowana po to, by dotrzeć do świadomości obywateli niemieckich. Dodała, że rozmawiając z dziennikarzami niemieckimi ma wrażenie, iż zupełnie w inny sposób rozumiana jest przez nich przeszłość.

W oświadczeniu PP skrytykowało też zapowiedzi uczestnictwa w berlińskiej imprezie przewodniczącego Parlamentu Europejskiego Hansa-Gerta Poetteringa.

- Obecność tak wysokiego przedstawiciela Parlamentu Europejskiego oraz jednego z czołowych polityków niemieckich uznajemy za krok dalece nieprzemyślany, godzący w relacje polsko-niemieckie - napisano.

Według Arciszewskiej pojawianie się na takich imprezach polityków z pierwszych stron gazet owocuje konfliktem i absolutnie nie powinni się oni na nich pojawiać.

Powiernictwo Polskie zostało zarejestrowane w styczniu 2005 r. w Gdyni. Głównymi celami organizacji są: pomoc prawna dla polskich obywateli, którzy chcą domagać się odszkodowań za szkody wyrządzone przez III Rzeszę oraz edukacja historyczna społeczeństwa.(PAP) □

Mieliśmy już moherowe berety, mieliśmy już psycholi od Rydzyskiego, teraz pojawia się nowe określenie - umysłowe pokraki.

Zauważmy tu dwie rzeczy. Primo, według Jastruna, w krajach cywilizowanych takim „umysłowym pokrakom”, jak prof. Nowak czy ja, nie pozwala się zanieczyszczać środowiska intelektualnego słownymi, jak on się wyraża, wydaliniami. Czyli mówiąc mniej siarczyście niż pan Jastrun, takim umysłowym pokrakom zatyka się usta, nakłada się im knebel. Zauważcie Państwo, że na przestrzeni ostatnich dwóch tygodni znalazł się już drugi - po panu Jarosławie Gowinie, senatorze Rzeczypospolitej - cywilizator, który bierze się do

Prof. Wolniewicz do str. 21

Koniec przyjaźni

Marian Polak

Kiedyś było inaczej...

Tym razem nie jest to idealizacja przeszłości uprawiana - w ramach wychodzenia z kryzysu wieku średniego - przez pokolenie baby boomers. Za przekonaniem, że mamy do czynienia z rzeczywistym regresem pozytywnych relacji międzyludzkich, przemawiają bowiem dane statystyczne. Ogłoszone w 2004 r. w "Sociological Review" wyniki badań socjologicznych dowodzą, że w ciągu minionych dwóch dekad statystyczny Amerykanin stracił co najmniej jednego przyjaciela. Jeszcze w roku 1985 przeciętny mieszkaniec Stanów Zjednoczonych miał trójkę friends. Teraz zostało mu dwoje przyjaciół. A jeden z każdych czterech obywateli USA nie ma już - poza rodziną - nikogo, kto przejmowałby się chociaż trochę jego losem, z kim można by dzielić radości i smutki codzienności i na kogo można liczyć w każdej potrzebie.

Tymczasem - jak dowodzi współczesna psychologia - kruszenie się tradycyjnych więzi i relacji międzyludzkich, które to zjawisko urasta do jednego z największych problemów Ameryki - wpływa nie tylko na wyczerpywanie się tak zwanego „kapitału społecznego”, ale także na indywidualny los ofiar samotności, zagubionych już nie tylko w anonimowym tłumie wielkiej metropolii, ale też - coraz częściej - wśród mieszkańców prowincjonalnego miasteczka.

Teza o deficytach przyjaźni w najbardziej otwartym społeczeństwie współczesności z pozoru wydaje się mocno naciągana, zwłaszcza wobec rozrastających się z dnia na dzień internetowych forów dyskusyjnych, list hobbyistycznych oraz niezliczonych grup wsparcia. W tych warunkach każdy znajdzie przecież gdzieś w świecie ludzi żywo zainteresowanych jego poglądami i sposobem interpretacji rzeczywistości. Mało tego. Każdy (no, prawie) statystyczny Amerykanin posiada wpisaną w notes, komórkę albo listę adresową poczty e-mailowej sieć kontaktów, z których nie waha się korzystać stosownie do okoliczności. Friends liczy się więc tutaj jak szparagi - na tuziny. Znajomi i znajomi znajomych kłębią się na oficjalnych przyjęciach i mniej oficjalnych spotkaniach prywatnych. Każdy serdecznie socjalizuje się wtedy z każdym, a towarzyski sparring złożony z trzyminutowych sesji small talk wydaje się trwać bez końca. Tymczasem naukowcy upierają się, że tkwimy po uszy w społecznej, a zwłaszcza emocjonalnej samotności. I komu tu wierzyć? Chyba jednak socjologom. Bo znajomi, o których tu mowa, to kategoria nazywana w Ameryce hi-and-by friends. Takie osoby owszem, kojarzymy z wyglądu, profesji, zainteresowań, a czasem nawet z imienia czy (rzadziej) z nazwiska, tyle że ze spotkań z nimi, a nawet z dłuższych rozmów, popijaw i imprez spędzonych we wspólnym towarzystwie, zupełnie nic nie wynika. Zławszcza w sensie intelektualnym. Owszem, liczba tego typu relacji statystycznie nawet rośnie, ale przechodzi ona nie tyle w jakość, co w bylejaką.

Natomiast związki międzyludzkie, o które martwi się współczesna socjologia, dotyczą przyjaciół w rozumieniu nieaktualnej już dzisiaj definicji, czyli ludzi, z którymi łączy nas znajomość (choć niekoniecznie wspólnota) ich poglądów, zainteresowań, systemu wartości i generalnie sposobu życia oraz - a może przede wszystkim - pogłębiona relacja emocjonalna. Taka przyjaźń opiera się na zaufaniu i na lojalności. Tak określony przyjaciel to ktoś, na kogo zawsze można liczyć. Osoba, która towarzyszy wiernie naszej egzystencji i nawet z oddalenia nie pozostaje obojętna na zmienne koleje naszego losu. To człowiek, który naprawdę słucha, prawdziwie współczuje, przejawia autentyczną troskę i serdecznie cieszy się z naszych sukcesów. No i znajdzie czas i chęci na szczerą rozmowę na każdy temat. Rozmowę, a nie gładką konwersację, polegającą głównie na przerzucaniu się banalami. Z prawdziwym przyjacielem można pójść do filharmonii albo na ryby. Poprosić o pomoc bez fałszywego wstydu. Poradzić się w kłopotach bez specjalnego skrepowania.

Marian Polak do str. 21